

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).  
Numer pojedynczy w Krakowie i w Lwowie kosztuje 10 centów.

**Prenumerata wynosi:**

W Krakowie	rocznie złr. 20	kwartalnie złr. 5	miesięcznie złr. 2
we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
do Prus	tal. 17 gr. 2	tal. 4 gr. 8	tal. 1 sr. 16
do Rzeszy niemieckiej	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
do Francji i Anglii	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
do Turcji, Włoch i Szwajcarii	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
do Belgii	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

**Prenumeratę przyjmują:**

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 5 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należności stałowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU“ p. Ignacy Hercok ulica Halicka Nr 240. — W Wiedniu p. A. Oppel, Wollzeile 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu L. Pionet, 20 rue des Tournelles. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurt nad Menem p. Haasenstein i Vogler. — w Berlinie p. A. Ketemeyer. — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Dausse & Comp. — w Lipsku p. Henrich Engler — w Wrocławiu p. Jenke et Sarninghausen.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

# CZAS

## OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na miesiąc Listopad złr. 2  
„ od 1 Listopada do 31 Grudnia „ 4  
Z przesyłką pocztową w Państwie Austriackim, za miesiąc Listopad „ złr. 2 c. 25  
od 1 Listopada do końca Grudnia „ 4 „ 50

Szanowni Abonentci życzący sobie nabyć Kalendarz ścienny raczą dołączyć 25 cent. do pieniędzy prenumeracyjnych.

## Kraków 31 października.

Szczegóły nader skape, jakie nas docho-  
dzą o wypadku zaszłym w Pradze, o któ-  
rym równie niespodziewana jak niewytłoma-  
czona wiadomość podał był telegraf, są jednak  
dostateczne, aby tuszyć wolno było, że po-  
zostanie on faktem odosobnionym bez za-  
dług znaczenia. Dla tego nie przesadzając  
śledztwa, zwiemy go wypadkiem, bo cho-  
ciaż nosił on może do pewnego stopnia po-  
zory zamachu, atoli spodziewamy się, że nie  
dostarczy istoty zbrodni, któraby w każdym  
czasie tak boleśnie ludy monarchii dotknęła,  
a tem więcej w chwili tak ważnej jaką  
zdaje się być obecna w dziele przeobraże-  
nia Austrii.

Do narad odbywanych w Pradze, dokąd  
N. Pan ministrów swoich powołał, przywią-  
żają dzienniki ważność przesilenia gabinet-  
owego. Nie zawsze takowe bywa jednakiej  
wagi, ale w dzisiejszych okolicznościach na-  
der wielkie jego znaczenie. Chodzi bowiem  
o kierunek ostateczny, stanowiący tak w po-  
lityce wewnętrznej jak zewnętrznej, a w tej  
chwili, powiedzielibyśmy chętnie, że druga  
przeważa pierwszą, gdyby siła zewnętrzna  
państwa nie była od wewnętrznej zawisła.  
Chodzi więc nie o kwestyę tylko konstytu-  
cyjną w jej parlamentarnem znaczeniu, jak  
tego chce stronnictwo co parlamentaryzm  
zdaje się kłaść wyżej nad wszystko, nawet  
nad konieczne silnej monarchii warunki; ale  
o kwestyę konstytucyjną czyli organizacyi  
państwa. Owoż jakkolwiek skład wewnętrzny  
Austrii, różni się zapewne od składu innych  
mocarstw europejskich, jednakowoż organi-  
zacja monarchii nie może pozostać całkiem  
odrębną od ogólnego w Europie nastroju.  
Polożenie wydaje nam się zbyt groźnem,  
aby się w próbie zapuszczać było bezpie-  
cznem. Nie do nas rozbierać, koro korona  
do rady i dzieła powoła, ale każdego mę-  
ża stanu będzie zadaniem, położenie to bez  
złudzeń ocenić, przyjąć w niem bez wahania  
to co odmienić się nie da, śmiało wziąć  
inicyatywy w tem, czego siła i pomyślność  
monarchii wymaga, a godząc życzenia jej  
ludów z warunkami niezbędnymi państwa,  
sprowadzić wewnętrzną jego organizację  
w harmonię z koniecznymi wymaganiami  
polityki zewnętrznej.

Dzienniki francuskie, które bezwzględnie  
forytowały sprawę Prus przeciw Austrii  
podczas ostatniej wojny a nawet po wojnie,  
zaczynają coraz bardziej przylgać się wzro-  
stowi tego mocarstwa z pewnem niedowie-  
dzeniem w jego zamiary na przyszłość. Wi-  
dać to bardzo wyraźnie przy kwestyi skan-  
dynawskiej. W skandynawizmie niektóre  
z nich chcą widzieć konieczność nie tylko za-  
porę dla Rosyi, ale oraz dla widoków pan-  
germańskich, które przypisują Prusom. Nie-  
pokoje je agitacya w Jutlandyi w celu przy-  
stąpienia do Zollverein. Sprawa ta zdaniem  
ich powinna się rozstrzygnąć w Kopenhadze,  
gdy tymczasem wiadomo, że p. Blixen z mi-  
są do hr. Bismarka na Pomorze się udał.  
Dzienniki francuskie pragnęłyby uni skan-  
dynawskiej bez Prus, a raczej przeciw Pru-  
som. Jest to skandynawizm idealny, a zdaje  
się, że król szwedzki praktycznie do niego  
przystąpić zamierza. Praktycznie zaś może  
działać skandynawizm jedynie za pomocą  
Prus. Bez Prus Szwecya miałaby do czy-  
nienia z Rosyą, a o tem nie ma co myśleć.

Prusy nie budzą sympatyj, ale przynaj-  
mniej trzeba, że się bez niej wybornie obcho-  
dzą. Ich polityka interes, a ten, jak się w tej  
chwili pokazało, wystarcza. Nie prowadzą  
polityki uczuciowej, nie obstarują za zasa-  
dami, które im nie przyniosą bezpośredniej  
korzyści. Są nawet niemieckimi tylko filo-  
zoficznie; polityka ich jest praktyczna, po-  
zytywna, uwzględnia zaledwie niektóre za-  
sady a troszczy się tylko o swój interes.  
Nie łatwo też domyśleć się, z kim w razie  
danym zawrą Prusy przymierze, bo dotąd  
nie mają podobno żadnego w Europie.  
W wielu przypadkach interes ich z rosyj-  
skim najmniej się krzyżuje. Skandynawizm  
albo zbliży Prusy do Rosyi, albo też od-  
dali. Żądać, aby gabinet szwedzki działał  
wbrew Prusom, jest to chcieć skójczyć  
przymierze rosyjsko-pruskie. Nie mniemamy,  
aby taka była myśl dzienników francuskich.

Dostał nam się przypadkiem w ręce na-  
stępujący okólnik:  
Nr 2979.

B. Do  
Posiadłości dworskiej  
w Łuczanowicach.

Wobec zamierzonej organizacyi władz polity-  
cznych i nastąpić mającego przydzielenia policyi  
zdrowia do zakresu gmin, chodzi o postanowienie,  
w jaki sposób i w jakich warunkach miaowienie  
i umieszczenie lekarzy gminnych po wsiach usku-  
tecznionem być ma. Celem obrady nad tak waż-  
nym przedmiotem wspólnie z gminami zapraszam  
posiadłość dworską na d. 26ty b. m. przed połud-  
niem do c. k. Urzędu powiatowego.

Kraków d. 15 października.

C. k. Naczelnik powiatu Mogilskiego  
(podp.) Lenkiewicz.

Przedmiot zaiste ważny. Za dawniejszych  
stosunków patryarchalnych czy dominikal-  
nych, jak się podoba, przyjętym było zwy-  
czajem, że lekarz na wsi i staranność o

zdrowie włościan, należały do dworu. Dziś  
jest to sprawa czysto gminna. Jak obrady  
wypadły, nie jest nam wiadomo.

Nie dla tego wszakże przytoczyliśmy ów  
dokument, lecz uderzyło nas, że zwołanie to  
było praktycznem odwołaniem się do gminy  
zbiorowej, takiej właśnie, za jaką nie tylko  
my, ale tak wielka liczba głosów w kraju  
obstawiała. A innego sposobu nie miał Na-  
czelnik powiatu, aby się dowiedzieć, jak  
sprawa gminna, o którą chodzi, załatwiona  
być ma. Mógł zapewne pytać każdej poje-  
dynczej gminy to jest gromady, i każdego  
obszaru dworskiego w szczególności, ale  
stad do porozumienia się nie byłoby przy-  
szło. Słusznie więc bardzo zwołał do siebie  
gminę zbiorową, czyli raczej radę gminy  
zbiorowej, złożoną z wójtów gmin i właścicieli  
obszarów w powiecie. Różnicę tylko je-  
dną widzimy, to jest, że Rada ta zebrała  
się pod przewodnictwem, jak naturalnie, Na-  
czelnika powiatu.

Pytanie zachodzić może: czy po wpro-  
wadzeniu w życie uchwalonego statutu gmin-  
nego, podobny sposób załatwiania spraw  
gminnych będzie mógł dalej istnieć lub nie?  
Jeżeli tak, wtedy de facto istnieć będzie gmi-  
na zbiorowa, ale pod przewodnictwem urzę-  
dnika cesarskiego. Jeżeli nie, to jakaż nam  
pozostaje droga załatwienia sprawy z gmi-  
nami w rodzaju sprawy powyższej, co jak  
każdy przyzna, nie raz zdarzyć się może?  
Zapewne uda się do rady powiatowej. Lecz  
jakże rada ta rozwiąże sprawę gminną,  
skoro nie reprezentuje gmin i obszarów i  
jest oddzielnem, z osobnych wyborów po-  
wstałem ciałem? Skoroż zaś znów rada po-  
wiatowa rozstrzygnąć nie mogła, to jakże  
byłby jej stosunek do urzędu powiatowego?  
Czy nie wygląda ona na konsultę przybo-  
czną c. k. urzędnika powiatowego?

Zdawało nam się, że w chwili, kiedy sta-  
tut gminny ma być wprowadzony, nie od  
rzeczy zwrócić uwagę na tę okoliczność.

Dziennik *Zukunft* zdając sprawę z odpo-  
wiedzi naszej przed kilku dniami kroackie-  
mu piśmie *Pozor*, nie znalazł żadnego inne-  
go do odparcia nas argumentu, jak tylko  
„że polskie organa każdy w duchu sło-  
wiańskim redagowały dziennik moskiew-  
skim nazywają; co jest dowodem, że wię-  
kszej części Polaków dziś jeszcze nie jest  
danem myśleć i czuć po słowiańsku.“ Ponie-  
waż odpisywaliśmy *Pozorowi* dla tego tylko,  
że *Zukunft* artykuł jego uwadze polecała,  
przeto jej tym razem krótką pozwolimy  
sobie dać odpawę.

Polacy nie nazywają słowiańskich dzien-  
ników rosyjskimi, chyba te, które są ni-  
mi, które jak *Zukunft*, pod firmą intere-  
sów słowiańskich bronią i propagują intrygi  
moskiewskie, rozsiewając fałszywe i szerząc  
wrażenie między spokrewnionemi rodami, ja-  
kiemi są np. Rusini i Polacy. Pomimo całej

go swego talentu, nie może *Zukunft* mieć  
pretensyi, aby uczyć Polaków, co jest duch  
słowiański; zanadto dobrze znają Pola-  
cy Rosyę, aby ich *Zukunft* pomimo swej  
biegłości w błąd wprowadzić dozwala, tak  
aby brali za słowiańskie to co jest rosyj-  
skie. Stad, że się to udać może z innemi  
słowiańskimi penionami, które z Rosyą  
jeszcze nie miały do czynienia, nie trzeba  
wnosić, aby się to samo z Polakami powio-  
dło. Smiesznością jest pisać, że Polacy nie  
umieją myśleć i czuć po słowiańsku, i to do  
dziś dnia. Ma to zapewne znaczyć, że do  
dziś dnia nie zdołali przestać być Polaka-  
mi, to jest myśleć i czuć po rosyjsku. Ro-  
zumiemy patrząc na *Zukunft*, żeby to może  
było wygodniej i korzystniej. Ale darmo,  
tak nie jest. Polacy myślą i czują po polsku,  
a tyle ducha słowiańskiego rozumieją, iż  
wiedzą aż nadto dobrze, że dążności dzien-  
nika *Zukunft* nie są słowiańskie ale rosyj-  
skie.

## KORRESPONDENCYA CZASU.

Lwów 30 października.

(z.) Ponawiające się od niejakiego czasu we  
wschodnich obwodach napady i rabunki, dokony-  
wane przez całą bandę złoczyńców, rozszerzyły  
nie mały postrach w tamtych okolicach. Wyda-  
n w tym przedmiocie powtórny już okólnik c. k.  
Namiestnictwa do urzędów powiatowych główny  
kłada nacisk na to, żeby wójtowie gmin przy-  
trzymali wólców po wsiach, tudzież zaprowa-  
dzić straż nocną i ściśle odbywania takowych  
przestrzegali. Środek to zapewne bardzo skut-  
eczny, i gdyby straż nocne były wedle przepisów  
wszędzie dawniej przestrzegane, byłoby one prze-  
szkodziły niejednemu z zbrodniczych napadów.  
Po przeprowadzeniu oczekiwanej organizacyi gmin,  
policya miejscowa oddana w ręce gminy, będzie  
bez wątpienia wykonywana sprężyście i poły-  
tano powołaniu się podobnych zbrodni. Dopóki  
jednakowoż to nie nastąpi, a władza gminna po-  
zostawać będzie w ręku dzisiejszych wójtów, po  
większej części nierozumiejących należycie swego  
stanowiska i będących ślepiem narzędziem urzę-  
dów powiatowych, to środki wskazane w okólniku  
c. k. Namiestnictwa nie będą należycie wykonane  
i nie osiągną skutku, jeżeli żandarmeria nie o-  
trzyma jak najsurowszych rozkazów, aby przestrze-  
gała bacznie po wsiach czy zawarte w okólniku  
rozporządzenia się w życie wprowadzone. Żandar-  
meria też przy podwójnej czujności i gorliwości  
mogłaby i powinna prędzej niż kto inny wpaść  
na trop złoczyńców i wysłedzić takowych, gdyż  
ze wszystkich poszlak widać wyraźnie, iż nie na-  
leża ani do rzędu tych zwykłych, walejących się  
się ode wsi do wsi wólców, których na pierw-  
szy rzut oka jako takich się poznaje i przytrzy-  
muje. Przytrzymywanie więc codziennych zwy-  
kłych wólców w tym razie trudno, żeby do  
pożądanego celu samo przez się doprowadziło.

Z Brzeżańskiego obwodu, gdzie w ostatnich cza-  
sach cholera mocno się rozżyła, donoszą, że wszę-  
dzie ustawać już zaczyna. Toż samo donoszą także  
ze Złoczowskiego i Stryjskiego. U nas we Lwo-  
wie Komisya zdrowia nie doczekawszy się jej do-  
tychczas, uznala za stosowne zwinąć przedsięwzię-  
te środki ostrożności, i zamknąć ustanowione po  
wszystkich dzielnicach miasta, pod nadzorem u-

umyślnie ku temu odstawionych lekarzy, strażnice  
choleryczne. Cholera chociaż nie szerzy się wido-  
cznie, zawsze jednak pomiędzy nami i po szpi-  
talach tutejszych wydarzają się ciągle wypadki  
cholery. Obawiać się należy, aby przy dżdżystem  
jesiennem powietrzu nie chciała wyrządzić niespo-  
dzianki Komisji zdrowia jak i nam wszystkim, i  
z większą ponowić się gwałtownością. Zapobiedz  
temu mogą w znacznej części Izby przytulku, które  
uchwala Rady miejskiej, jak co roku, zostały  
otwarte dla ubogich w dwóch dzielnicach miasta,  
na przedmieściu Grodeckim i Żółkiewskim, naj-  
bardziej zaludnionych. Izby te mogą pomieścić sto  
kilkadziesiąt osób, które po całodzienniej pracy  
mogą tam znaleźć w każdej porze dnia ciepły ką-  
to ogrzana si i nocleg bezpłatny. W Londynie  
i innych wielkich miastach rozdają w podobnych  
Zakładach przytulku posiłek, nawet kawę. My  
poprostajemy na ciepłej izbie i noclegu, co już i  
bez kawy jest wielkiem dobrodziejstwem dla za-  
robkującej ludności tutejszej.

Pojutrze dnia 1 listopada ma być ogłoszona z  
urzędu nowa ustawa gminna w całym kraju. Tu-  
tejsza Rada miejska wysłała deputację do Wie-  
dnia dla wzięcia hr. Belcrediemu dyplomu ho-  
norablego obywatelstwa gminy tutejszej. Statut  
miasta Lwowa dotychczas nie otrzymał sankcyi  
wyższej, i prawdopodobnie będzie musiał uleść  
niektórym zmianom, dotyczącym postanowień o  
własności majątku gminy.

Wczoraj przejeżdżał tędy z Odessy  
tamtęjszy generał gubernator Kotzebue. Wiadomo-  
ści o jego podróży otrzymano tu urzędownie z Wie-  
dnia, a dyrekcya kolei wysłała po niego umyślnie  
do Czerniowiec tak zwany wagon saloonowy. Zda-  
je się, że generał jedzie z jakimiś poleceniami rzą-  
dowemi.

Poznań 27 października.

† Chwila, w której powołany przez was rozpo-  
czynam szereg korespondencyi do waszego pisma,  
zdaje mi się być nader szczęśliwą i wdzięczną  
do zawiązania ścisłych stosunków pomiędzy  
Księstwem a Galicyą. Nigdy bowiem Wielkopo-  
lanie nie śledziło z większą uwagą i z więcej roz-  
budzonem współczuciem wypadków, jakie na po-  
bratnietwie im odgrywały się w Galicyi, niż  
dziś, gdy dla was nowa, jasniejsza niż kiedykolwiek za-  
świeła jutrzienka przyszłości. Jeśli przeciw mi wy-  
tężamy wzrok ku wam i w waszem powodzeniu  
i rozwoju szukamy promyka nadziei dla nas, to  
i waszym bez wątpienia obowiązkiem będzie się  
z nami i za pomocą wymiany obopólnych zdań i  
myśli, oraz przez zapoznanie się bliższe z na-  
szem położeniem i naszymi pracami ku osiągnię-  
ciu wspólnego nam celu. Podawam wam sumie-  
nie sprawozdania o naszym działaniu i objaśnia-  
jąc wam stosunki, w jakich żyjemy, będzie zatem  
odtąd moim zadaniem.

Nie należę ja do pesymistów, którzy mając  
na względzie jedynie rozmaganie się germanizmu  
w naszej prowincyi, propagowane całą siłą przez  
rząd i jego organa, zwątpili już całkiem o przy-  
szłości Księstwa. Przeciwnie pozwalam sobie wy-  
powowiedzieć tutaj zdanie, którego prawdziwość w  
dalszych mych listach postaram się udowodnić, że  
jakkolwiek nie wszystko u nas dzieje się tak, jak  
się dzieć powinno, trzeba nam dalekimi być je-  
szcze od bezdusznego pesymizmu, który nastre-  
czając gnuśnym lub mniej chętnym do pracy po-  
zór do całkowitej apatyi i bezczynności, toruje  
tylko drogi naszym nieprzyjaciół. Mimo bowiem  
ciężkich burz, jakie w latach ostatnich nad Księ-  
stwem przegryzmiały, mimo tysiącznych klęsk, ja-  
kie nas dotknęły, znakomitsza większość naszej  
publiczności nie opuściła dotąd rąk, ale przeci-  
wnie okazuje niezłamaną chęć do czynu i ofiar-  
nością na wspólne cele, śmiałem to twierdzić bez

## Część literacko-artystyczna.

### LIST HRECZKOSIEJA

o Wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych.

Publiczność nasza jest cokolwiek znarowiona.  
Darni mi szanowna publiczność ten epitet, lecz  
mam do tego słuszne powody. Zresztą nie jest to  
twoja wina, lecz tych, którzy ci znarawiają. Je-  
żeli cię naprzykład trzeba zjednać dla poezyi  
myśli, to przewodnicy, zamiast odwołania się do  
obywatelskich obowiązków, palą przed tobą bly-  
skotne fajerwerki; jeżeli cię trzeba zachęcić do ja-  
kiegoś przedsiębiorstwa, to ludzie nie mówią ci  
o potrzebach i ekonomicznej korzyści, lecz wy-  
wieszają jak sztyl negacje imiona; jeżeli pragną  
o ciebie znaleźć zaufanie, to zamiast przetrząść  
werydykcyjną prawdę, każda ci tysiącem klama-  
nych pochlebstw i frazesów. Tą to drogą doszli-  
śmy do tego smutnego stanu, że wszystko się za-  
czyna i kończy na pozorach. Pan X. chce mieć  
opinję o jakiejś ważnej kwestyi, nie stara się ją  
poznać i zapytać własnego przekonania, lecz do-  
wieduje się skwapliwie, jak o niej sądzi hrabia  
A.; i choćby to zdanie było mu najprzejawniejsze,  
pędzi za nim jak potulna owieczka. Pan B. chce  
dotrzymać placu swej sferze, nie pyta się wla-  
stnego sumienia, co umie i czego mu się uczyć  
potrzeba; lecz choć tegi w obcych językach, pre-  
numeruje *Journal pour tous* i *Times*, bo widział  
je ukradkiem na stoliku w gabinecie księcia C.  
Pani G. chce się ubrać, nie pyta na swą wygodę  
i na kieszonkę mężulka, lecz o sklep najmodniejszy,  
o największe inserty i afisze. I cóż za skutek  
z takiego zaprzepaszczenia własnej woli, własne-  
go sądu, własnych przekonań? Oto, że kto lepiej  
wzręszczy, ten ma zawsze słusznosc — kto na  
świećniejszym imieniu się opiera, ten wygrywa —  
kto największy afisz przypieł, ten najlepszym  
kupcem — i nikt nie pyta i nie widzi, że poza

wraskiem często się kłamstwo ukrywa, dym po-  
za imieniem, a poza afiszem — bankrut.

Lecz do czegoż to wszystko zmierza? zapytasz  
szanowna publiko, urażona w swej majestatycznej  
nietykalności.

— Do tego krótkiego moralu — odpowiadam —  
że przed twoimi oczami rodzi się, wyrasta i ro-  
zwija niejedna rzecz pożyteczna, o której albo  
nie wiesz, albo wiedz nie pamiętasz, dla tego  
ty, że nie wzręszczy, nie wywieszasz sztyldów i  
lokalowych inserty, lecz w cichości stara się  
być pożyteczną.

Lecz przepaszam! Zapomniałem się wam za-  
prezentować. Jestem sobie prosty szlachcic, bez  
żadnego dygnarstwa i tytułu, nie puszczam się  
na akcyjną gimnastykę, i mam dzięki Bogu wio-  
szyć nieobdłużoną; a że sąsiedztwo moje nie  
zbyt polityczne, więc nie codziennie zabawiam się  
w europejskie teorye zbawienia Galicyi, lecz za-  
to więcej mam czasu pamiętać o szkółce i o go-  
spodarstwie i o mych najbliższych sąsiadach go-  
rnicowych. Mam także niektóre wady, rzadko np.  
grywam w preferansa, a myślę często o takich  
niebieskich migdałach jak ojezasta literatura lub  
bank rolniczy — wszystko to jednak nieknie wo-  
bec tej jednej zalety, którąście już pewnie spo-  
strzegli, tj. że mam sobie gadula.

Otoż takim będąc sobie szlachcicem siedziałem z  
fajeczka, gdy mi oddano sporą pakę z pocztą. Prze-  
zeglądałem ją na widok tego, co zawierała: była  
to spora paka książek, a wszystkie w jednakich  
okładkach, bo piętnaście egzemplarzy jednego  
i tego samego dzieła. Czytam: „Dzieje Polski  
XVIII i XIX wieku przez Henryka Szmitta.“

— Co to za Szmitt — pomyślałem — nasyła  
mnie taką furą książek! — Biorę list, czytam:  
„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych,“ i bi-  
lety po jedynastu reńskich! W głowie się poskro-  
bałem, bo było czego.

— No — myślę sobie — Franciszek Trzeci-  
cki przeciw poset sądecki, to wie co robi, lecz  
gdzie ja mu tu będę to sprzedawał!

a że była pluta na dworze, więc dalej kartkę za  
kartką przewracać i sam nie wiem jak z połowę  
książki upaliłem.

— No patrzcie — pomyślałem — jakiś tam  
Szmitt, a to krew swoja i nieźle pisze. Przecież  
warto wszystko szczegółowo wiedzieć, co nasi  
dziadkowie zrobili i w czym przeszkrobali. A więc  
zaraz najazutrz wziąłem książki z bilecikami na wó-  
zek i nuż w objazdkę po okolicy. Prawda, że sztu-  
ka nie była łatwa. Jednemu dowiedziałem, że w tem  
Wydawnictwie piszą przeciw Korzeniowski i Mi-  
kiewicz — Panie odpusć nieboszczyki — innym  
gadalem, że hr. Potocki wziął 500 biletów — no  
prawda, było dużo takich, co na swój sąd się  
spuścili — doś, że niespełna w tygodniu to na  
polowaniu, to przy obiadku, to przy herbatce,  
rozpuściłem wszystkie bilety aż do jednego. Z tym  
ostatnim jadę do pana H., lecz jenom głębie otwo-  
rzył, on mi mówi, że już ma bilet od pana W.,  
który jest także opiekunem w tym samym obwo-  
dzie. Zmartwiony odjeżdżam, i jak na to, dyszel  
w dyszel, spotykam się z panem W. Robię mu  
wiece zaraz wyrzuty, że mi zabrał sąsiada, a on  
na to:

— Przecież nie wziął ode mnie, bo mi zaręczał,  
że ma już bilet od waszmości.

Obruszył nas ten podstęp, wróciłem obaj do  
pana K., i choć z kważną miną, musiał wziąć  
od każdego po bilecie i zapłacić gotówką.

Tak więc z pomocą Bożą przysporzyłem ci  
piętnastu czytelników panie deputacie sądecki,  
lecz za to nie gniewaj się, że się choć wygadam.  
Skorom wróciłem do domu, myślę sobie: No —  
pieniądze są, ale czy książki będą? Nie chybiło!  
W cztery tygodnie potem dostaję „Rzecz o Szko-  
le“ przez Simona. Jużem chciał pisać do banku  
angielskiego i gratulować, bo znam tam prezcie  
Simona, alem się spowstrzegł, że to z francuskiego.  
Trudne to było czytanie; trza było wziąć oku-  
lary i zwolna z namysłem karta za kartą prze-  
rzucać, lecz nie chwalać się, muszę przyznać, że  
dużo z tej książki skorzystał. Myślałem ja pier-  
wej, że szkoła, to sobie po prostu kancelarya p.

Henna czy Kulczyckiego, gdzie tak dudy grają,  
jak je oni nadają, że to po prostu izba na lam-  
party i bębny, gdzie duch święty w postaci ró-  
żeczki komunij obdziela — a tu panie zobaczy-  
tem, że szkoła, to najważniejsza instytucya naró-  
dowa — że tam nie tylko p. Heon i Kulczycki,  
lecz i gminy głos swój mieć powinny — że jak  
sobie dzieci wychowamy, takich będziemy mieć  
obywateli. Przeczytałem więc i byłem kontent;  
ale nie tak niektórzy moi sąsiedzi — jeden przyje-  
dzie i mówi:

— A cóż to oni sobie myślą! Wyraźnie nas  
mają za studentów, że nam się każą jeszcze u-  
czyć o szkole. Dzieje jak dzieje, ale szkoła? Co  
to będzie z tego wydawnictwa.

— A czytałeś — zapytałem.

Sąsiad wywijał się z odpowiedzi, nareszcie  
przyparty, mówi: Nie czytałem.

Tedy ja na to:

— Tak samo musiałeś robić będąc młokosem  
w szkole, żeś do książki nie zaglądał, więc za-  
to teraz musisz się uczyć, bo to już taki czas,  
że kto nie umie, to się kraj bez niego obej-  
dzie. Poszło mu to po nosie. Alisi przyjeżdża  
drugi i mówi:

— Dobrze to, dobrze, ale za ciężkie. Ja myśla-  
łem, że się to kobiety będą miały czem zabawić,  
a tu siedź i czytaj jak biblię z uwagą!

A wiesz mój deputacie co mu odpowiedziałem?  
Oto rzekłem:

— Jużci, jeśli mają być książki, to muszą być od  
nas mądrzejsze, bo gdyby były głupsze, tobyśmy  
je wprawdzie z wielką łatwością czytali, ale bez  
korzyści. Pieczone głąbki nie lecz same do głą-  
ki — kto chce co umieć, musi fałdów przysiąść;  
a zresztą nie chceś czytać, to twój syn przeczy-  
ta i skorzysta.

Po drugim tonie powiedziałem sobie: finis Wy-  
dawnictwa! We wsi zaczęli rekrutować, potem  
manifest rozlepił, potem zaczęli pukać te dja-  
belskie cyndalówki — ho, ho, myślę sobie,  
gdzie się tam komu chce czytać, gdzie im się  
zechce wydawać! No i wyobraźcie sobie moje

zdzwienie, gdy dostąłem tam trzeci, rzecz J. Milla  
z angielskiego „O rządzie reprezentacyjnym.“  
Cóż było łatwiejszego, jak napisać tklivą elegię,  
któraby się zaczynała od słów: „Huk dział, wo-  
jenna wrzawa, naprężenie polityczne całej Euro-  
py itd. itd. absorbują tak dalece powszechną uwagę,  
że czujemy się zmuszeni czynność naszą na  
jakis czas zawiesić itd. itd.

Nie, szanowny deputacie sądecki, ty bierzysz  
zanadto seryo twoje przedsiębiorstwo, a choć pe-  
wnie jak dotąd z własnej dokładasz kieszni, od-  
ważyłeś się dalej rzecz ciągnąć, bo u ciebie o-  
świata wyżej stoi od wojny i politycznych fluktu-  
cyj. Sąsiedzi moi nie wierzyli w to z początku,  
lecz teraz zaczynają się już przekonywać, i kto  
wie, czy ich wytrwałość swoja nie nawróci!

Z listu w tej chwili otrzymanego dowiaduję się,  
że w Wydawnictwie wytrwałość jest wielką. Po-  
mimo, iż kraj bardzo jeszcze niedostatecznie przy-  
czynnia się dotąd do jego utrzymania, prace Wy-  
dawnictwa postępują ciągle naprzód i ręczą. Nie-  
dawno otrzymaliśmy pierwszą część słynnej pra-  
cy Siemienieckiego p. t. „Żywot Kościuski“, a już  
druk drugiego tomu Dzieł Szmitta ma być na  
nkończoniu. Z końcem listopada dostaniemy do-  
rąk przemysłowo-rolniczy Kalendarz, i niebawem  
rozpocznie się druk „Świata roślinnego“ Mullera  
w przekładzie Witowskiego z drzeworytami. Dru-  
gi tom „Żywota Kościuski“ został podobno dla  
słabości Lucyana Siemienieckiego na dalszą chwilę  
odwleczony, lecz choćby nawet w tym roku nie  
wyszli, to Wydawnictwo innemi publikacyami  
zdola, jak sądzę, dotrzymać swych względem pu-  
bliczności zobowiązań.

Kochane Wydawnictwo! Życzę ci, aby ci się  
jak najlepiej wydało, a jeszcze więcej życzę kra-  
jowi, aby się umiał na tobie poznać i słuszenie  
cie ocenić. A jeżeli ktoś tam leniwo do książki,  
nie zechce się tobą zająć, i nie będzie się poczu-  
wał do wdzięczności, to gorącą wdzięcznością od-  
płaci ci za to syn jego, bo działanie twoje nie  
tylko na dziś i na jutro, lecz na całe pokolenie,



zarozumiałości, przed wszystkimi innymi odnacza się prowincjami dawniej Polski. Dość spojrzeć na wykaz składek, niesionych przez mieszkańców Księstwa, tej najmniejszej części Rzeczypospolitej polskiej, na cele dobroczynne i państwowe, by się przekonać, że nie zamiaro w nas poczucie solidarności narodowej. Wszakże podeszły do całej Galicji zaledwie 25 tal. złożono na pokrycie kosztów berlińskiego procesu naszych ziemków w latach 1863 i 1864, na ręce redakcyi tutejszego *Dziennika* blisko 3000 talarów wpłynęło na dotkniętych głodem rodaków w Galicji. W tym stosunku i inne, jeśli się nie myli, wpływają składowe.

Przechodząc do skrócenia wam pobieżnego obrazu uśłowiań i prac naszych zbiorowych, które przedewszystkiem świadczą o żywotności ducha polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. I tak, posiadamy Towarzystwo rolnicze, które sięcią swą wszystkie niemal ogarniając powiaty, centralizuje się w głównym zarządzie, pozostając obecnie pod dyktando zasłużonego krajowca Dr Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Obok wspomnianego Towarzystwa istnieje drugie na tem samem mniej więcej pracujące pole, a jest nim Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarskich, na wzór podobnych stowarzyszeń na Śląsku i w innych prowincjach monarchii pruskiej zorganizowane. Dodać należy, że w Prusach zachodnich stowarzyszeń rolniczych powiatowych, urządzonych w kilku miasteczkach, mianowicie w Piasecznie, Brodnicy i Gołubiu kasy pożyczkowe, do których członkowie towarzystwa należą za opłatą wstępną i składek miesięcznych. Podobne instytucje istnieją także i w Księstwie, z tych zaś odznaczają się przedewszystkiem praktycznością wewnętrznego ustroju, oraz rozległą działalnością: Towarzystwo pożyczkowe Poznańskie, dalej Sremskie Towarzystwo oszczędności i pożyczek wekslowych, wreszcie mniejsze tego rodzaju stowarzyszenia w miasteczkach Środzie, Pleszewie, Wronkach, Strzelnie i innych. Najznaczniejszymi prywatnymi instytucjami kredytowymi czysto polskimi w zarobku pruskiej są obecnie Towarzystwo akcyjne Tella, które mianowicie w latach ostatnich szeroko rozwinięto czynności i świeżo założony bank Toruński. Prócz wymienionych powyżej, mamy jeszcze w Poznaniu Towarzystwo Przemysłowe, bardzo zbawienne oddziaływające na podtrzymanie ducha polskiego w średniej klasie naszej publiczności, jakoteż stowarzyszenie katolickiej czełady, założone i kierowane przez zacnego księdza Zenklera, dziekana tutejszej kolegiaty farniej. Na wzór ostatniego istnieją także w kilku miasteczkach na prowincyi podobne odczyny, które zwykle utrzymują wspólnym kosztem czytelnie dla swych członków i pod kierownictwem miejscowych kapłanów pozostają. Dla klasy wyższej posiadamy w Poznaniu „Kółko Towarzystwa”, które jest niejako ogniskiem towarzyskiego życia całej prowincyi, oraz kasy w miastach powiatowych. Duch poświęcenia dla bliźnich, którym się tak znakomicie odznaczają niewiasty polskie, znajduje obszerne pole do działania w stowarzyszeniu pań św. Wincencego a Paula, które mianowicie w czasie ostatniej epidemii nie miało dla cierpiącej ludzkości położyć zasług. Na północy Niemczech istniejącej jest doniosłości Towarzystwo Pomocy Nankowej imienia Karola Marcinkowskiego, które kształcą ubogą młodzież, spory już zastęp zasłużonych mężów do krajowi, a które w roku bieżącym 25-letnią rocznicę swego istnienia obchodzą. Ochochodzą, z jaką na cześć jubileuszu tego niesiono z całej prowincyi składki nadzwyczajne do kasy Towarzystwa pomimo smutnych stosunków finansowych Księstwa, dowiodła najwyraźniej, jak dalece ogół przeżył jest użyteczności tej instytucji. Towarzystwo poznańskie Przyjaciół Nauk, o którego czynnościach świadczy cztery *Roczniki*, mieszczące w sobie prace najcenniejszych naszych pisarzy, zagrożone jest chwilowo w swym bycie przez rząd, lecz nie tracimy nadziei, że się zdola utrzymać. O najznaczniejszych z wylizanych stowarzyszeń pomówię przy sposobności obszerniej w następnych listach. Tu wspomnę jeszcze o zawianiu w ostatnim czasie towarzystwa żegluga parowej na Warcie, oraz o projekcie założenia w Poznaniu browaru na wielką skalę, także przez mające się zebrać w tym celu towarzystwo akcyjne.

Porównując do wzmagających się u nas popędów do pracy zbiorowej, budzi się w młodzieży generacji naszej chęć do handlu i przemysłu. Żywno nam wprawdzie dotąd na zdalnych rzemieślników, lecz posiadamy już składy polskie we wszystkich niemal galeziach, w Poznaniu zaś najznakomitsze handel i najpierwsza w całym Księstwie, a zapewne i w całej Polsce fabryka maszyn rolniczych, są w rękach polskich. Najbardziej stosunkowo jest u nas bez wątpienia ruch w dziedzinie literackiej, w czem bez sprzecznie główną winę zobowiązujemy publiczności dla prac literackich przypisać należy. Mimo to: na tem polu nie całkiem zalegaliśmy. Świeżo wyszedł na widok publiczny czwarty tom *Roczników Towarzystwa poznańskiego Przyjaciół Nauk*; lada dzień ukazuje się nakładem księgarń Ludwika Merbacha *Historja Sądów W. Ks. Poznańskiego*, napisana przez Ludwika Żychlińskiego, posła pleszewskiego, praca nader mierzna, która ważny stanowić będzie przyczynek do dziejów naszej prowincyi. Niezmordowany nakładca p. J.K. Zupański drukuje obecnie *Pamiętnik Ane gdotyczny* wydany przez I. J. Kraszewskiego, z którego najciekawsze życiorysy podał już w odcinku *Dziennik Poznański*; wreszcie nabył wspomniany *Dziennik* nader zajmujący, jak mi zaręczano, *Wspomnienia Andrzeja Edwarda Koźmiana* i druk ich rozpocznie niebawem. Mówiąc o książkach dodam, że powstała w tych dniach w Poznaniu nowa księgarnia p. Mieczysława Leitgebera, po której spodziewać się należy, że wpłynie korzystnie na rozbudzenie współzawodnictwa w tutejszych wydawnictwach.

Zakończając, nie mogę pominąć milczeniem ważnego objawu wewnętrznej organizacyi i solidarności żywiołu polskiego w Księstwie. Jest nim bezwzględnie owa zgodność, przy pomocy której mimo wszelkich wysiłków władz i pomocnych po całej prowincyi Niemców, przeprowadzamy przy wyborach na sejm berliński w przeważającej części okręgów kandydatów polskich. Bo jeśli ta raz straciłymi kilka krzesel w Izbie, winna spadać na nas, ale raczej na niefortunnę w ostatniej chwili przed wyborami wystąpienie najwyższej władzy kościelnej. Już to o tój właśnie kwestyi dużo dałoby się napisać. Lecz nie chcę poruszać tój drażliwej materii, wolać, jak na teraz, poczekać jeszcze, dopóki dalsze działania księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego, którego z tak szczególną witalnością radością, gdy na naszą wstępował

ziemię, nie utwierdzą mnie w przekonaniu, że nie brak znajomości tutejszych stosunków, lecz z górą powzięty system, kieruje krokami dostojnika, który jedyny dziś spośród nas stojąc na wyżynie, nie obliczone mogłyby dla całego kraju nieść usługi.

Rzym 23 października.

Dnia 19. b. m., w którym wojska włoskie wstąpiły do Wenecyi, była wielka manifestacya w Viterbo, które między innymi miastami państwa papieskiego odnacza się swoim liberalizmem. O zachodzie słońca miasto się do razu oświeciło, w oknach głównych kamienic ukazały się chorągwy białe, czerwone i zielone; okrzyki: *Niech żyje król! niech żyje Włochy! niech żyje Wenecya!* rozległy się po ulicach. Tłum wzrastał na rynku i okrzyki wznosiły się, ale największy porządek panować nie przestawał w jego szeregach. Delegat papieżki monsignor Santucci znajdował się w stolu, kiedy mu znać dano o manifestacyi. Twierdzą, iż się udał natychmiast do pułkownika d'Argy dowódcy legionu rzymskiego, żądając od niego, aby żołnierzy swych użył do rozpędzenia piospółstwa. Ale pułkownik odpowiedział, że instrukcyi nie ma. Dodają, iż oficerowie i żołnierze legionu pozamykali się w koszarach, wolać, iż nie myśla uderzyć na lud szczerze i prostodusznie wyrażając uczucia swe patriotyzmu. Manifestacya tedy skończyła się tak jak się była zaczęła, to jest najspokojniej po paru godzinach. Nikt jej nie przeszkadzał, bowiem żandarmerya papieska nie czuła się śnać dość liczną dla stawienia czoła publiczności, a kapitan Lauri, który nią dowodził, uważany jest nadto za otwartego zwolennika rządu Włoskiego. Tegoż wieczora widziano legionistów bratających się z ludem i przechadzających się pod rękę ze sprawcami manifestacyi — monsignor Santucci udał się nazajutrz do Rzymu dla zdania sprawy kardynałowi Antonellmu z tego, co się wydarzyło. Zachowanie się legionu w tym wypadku rzuciło żywe światło na niego i pokazało, czego w danym razie rząd się papieski może po nim spodziewać. Zresztą dezercye mnożą się w jego szeregach; zapewnijają, iż w rychłe rozwiąże się zupełnie. Może być, iż takie twierdzenie jest przesadom. Po wyjściu wojsk francuskich część legionu wróci do Rzymu, gdzie stanie załoga wraz z batalionem żuawów. Ponieważ istniejąca batalion urosł do 1900 żołnierzy, więc go dzieli na dwa bataliony, z których każdy będzie liczył po 1200 ludzi; drugi uzupełniony zostanie. W tym celu dzienniki katolickie w Belgii jak *Bien public*, *Journal de Bruxelles* i t. d. ogłosiły gorące odczyty do katolickiej młodzieży, wzywając, by spieszyła się zaciągać pod znaki papieskie. Mówią, że mgr. Mérode podczas swojego w Belgii pobytu zwerbował obecnie wiele młodzieży. Prawdą nie miało wcale, przynajmniej na teraz, wracając do Rzymu, wład Francya żądała była jego wydalenia. Ale margr. Monstier, szwagier mgra de Mérode, wyjechał podobno zmiąwszy tego postanowienia. Przejeżdżając przez Paryż nowy archybiskup melitenski widział się z nim. P. Monstier miał nawet szwagra zapraszać do Biarritz, ale mgr. Mérode miał odmówić.

Mówią wiele o okoliczności, który margr. Monstier miał wystosować do moceatst katolickich z powodu nadchodzącej ewakuacyi. Twierdzą w dyplomatycznych kołach, iż okoliczności ten zachęca moceatstwa do starania się usilnie o pogodzenie Papieża z królem włoskim, i do użycia całego wpływu, jaki mieć mogą na umysł Jego Świątobliwości, ażeby go skłonił do tej zgody. Baron Riccardi ma wydać ze swojej strony okólnik do agentów włoskich, przedstawiając im, że wiele na tem Włochom zależy, aby się w Państwie Kościelnem nie ponowily gwałty, jakich Palermo było świeżo widownią, i że dla tego rząd włoski pragnie się pogodzić z Ojcem Świętym i zostawić mu nawet Rzym, byle się oćiał pojednać z Włochami. Można więc się wkrótce spodziewać różnostronnego nacisku na Piusa IX, ażeby go do transakcyi przychylił. Pius nie zechce zapewne pisać się na nią i da się raczej wydziedziczyć. Wedle własnych oświadczeń jego nie ma on wcale zamiaru wyjechać z Rzymu; owszem pragnie tu pozostać i powtarza to częstokroć odwiedzającym siebie dyplomatom. Atoli wkoło Papieża twierdzą, że wyjazd jego jest niemiunikiony. Mówią, że Ojciec Święty postanowił udać się do Hiszpanii raczej jak na Małtę. Starek hiszpański, który stoi w racie Civitavecchia, ma na niego czekać. Od kilku dni krąży wciąż pogłoska, że Francuzi zostają aż do kanonizacyi przyszłorocznej. Wczoraj Papież zapewniał jednego z kardynałów, że wojsko francuskie nie opuści Rzymu przed lipcem roku przyszłego. Mogą to być jednak wnioski i przypuszczenia tylko. Francuzi na serjo mają się ku wyjazdowi. Wszystkie rozkazy w tym względzie są już wydane. W rychłe 59ty pulk odpłynie, a za nim i inne pośpieszą. Jenerał Montebello wydal w tych dniach rozkaz dzienny dotyczący ewakuacyi. Jednakowoż między Paryżem a Rzymem telegraf nieustannie działa; p. Armand umocowany francuski wysłał i odbiera depesze w cyfrach. Niektóre z tych depesz są nadzwyczajne. Coś się więc święci w cieniu gabinetów. — Przysły konsystorz odbędzie się w poniedziałek d. 29 bm. Papież ogłosi na nim archybiskupem biskupa algerskiego i ustanowi dwa biskupstwa w Konstantynie i w Oranie. — Oczekują ważnej allokucyi Ojca Świętego. — Miał tu się odbyć także manifestacya w tym samym dniu o w Viterbo. Stronictwo liberalne miało się zebrać na placu weneckim i przechadzać się milecząc wkoło tego placu. Mówią, że policya francuska przeszkodziła tej manifestacyi. Wczoraj jednak w teatrze Valle dekoracya przedstawiająca Wenecyę, przyjęta została z niesłychanym zapalem. Gdy aktorowie poczęli się kłaniać i dziękować za oklaski, publiczność zaczęła wolać: *Nie dla was to, lecz dla Wenecyi!*

Przybył do Rzymu p. Gladstone. Hr. Granville oczekiwany w tych dniach.

Kraków 31 października. Dziś po uroczystym nabożeństwie w kościele N. P. Maryi, na którym zgromadzoną była Rada miejska z nowo wybranym burmistrzem na czele, nastąpiło w południe w pałacu Spiskim w sali Komisyi Namiestniczej złożenie przysięgi przez nowego burmistrza Dra Dietla na ręce Naczelnika Komisyi Namiestniczej Radcy nadwornego p. Possingera - Choborskiego, który temi przemówił słowy po dokonaniu aktu przysięgi:

Witam pana Prezydenta stołecznego miasta Krakowa i proszę przyjąć do tej godności moje prawdziwe życzenia. Winszuję miastu tak szcze-

śliwego wyboru, gdyż pod zacnem kierownictwem pana Prezydenta miasta, dojdzie niezawodnie wkrótce do pożądanego pomyślności.

Rozwinięcie i ustalenie samorządu, jaki gminie na mocy ustaw przysługują, Rząd stanowczo i bez wahania popierać będzie i mam niepłodną nadzieję a raczej przekonanie, że pod tym względem żadna istotna trudność nie zajdzie.

Przy współdziałaniu tak znakomitego grona mężów wybranych i tak światłego kierownika, będą mogły przedewszystkiem niektóre sprawy żywoćne miasta Krakowa, dotyczące majątkowych stosunków jego, dość szybko do załatwienia, na które od lat czekał.

Każ Rad bez poparcia ze strony kraju tylko martwą dźwierz może władzę, tak też równie i kraj lub miasto w swoich żywotnych potrzebach bez poparcia ze strony rządu, skutku pomyślnego i zadowolenia nie osiągnie.

Dla tego w urzędowaniu moi Panowie będziemy wspólnie działali i wzajemnie siebie wspierali otwarcie i szczerze, bez wszelkiego uprzedzenia. Jeżeli jaka emulacya tu miejsce miechy mogła, to tylko dla naszego wspólnego dobra, dla dobra rządu jak dla dobra miasta, a zatem emulacya powodowana dążnością do dobra wspólnego i powodowana zaufaniem wzajemnem i prawdziwą życzliwością.

Przy tej sposobności miło mi jest powitać szanownych członków rady miasta Krakowa i proszę pana Prezydenta miasto z pojedynczymi panami zapoznać.

Mowę p. Naczelnika przerywały częste i gorące oklaski. P. Burmistrz odpowiedział na powyższe słowa mniej więcej jak następuje:

JWpanie Naczelniku Komisyi Namiestniczej! Potwierdzenie wyboru mego na prezydenta miasta za Twojem skutecznem pośrednictwem, uważam jako szczególną łaskę Monarchy i jako skazówkę zwrotu rządu od uprzedzeń, jakie poprzednie nieprzychylnie rządy ku krajowi i miastu i osobom naszej narodowości żywiły. Bądź JW. Naczelniku przekonany, że w wierności dla najłaskawiej nam panującego Monarchy i w szczególnej chęci wspierania teraźniejszego Rządu, żadnemu krajowi i żadnemu miastu wyprzedzić się nie damy. Wolna gmina będzie silną podporą państwa, a pod Twojem kierownictwem spełni niezawodnie nadzieję, jakie Najjaśniejszy Monarcha w niej pokłada. Proszę Cie JW. Naczelniku o złożenie tego wyrazu naszej lojalności u stóp Tronu. Łączymy się wszyscy w radosnym okrzyku:

Niech żyje Cesarz!

Zgromadzenie trzechkrotnie powtórzyło ten okrzyk, poczem p. Naczelnik prosił o przedstawienie mu tych członków Rady miejskiej, których jeszcze nie znał, i uprzejmie z nimi rozmawiał.

Rada uduży się następnie do sali obrad swoich, odbyła pod przewodem nowego burmistrza pierwsze posiedzenie, z którego zdamy sprawę w przyszłym numerze.

Sprawozdanie V z czynności Komisyi zdrowia Rady miasta Krakowa.

Na posiedzeniu dnia 2go października następujące załatwiono czynności:

Dla dogodzenia wielokrotnym żądaniom różnych miast galicyjskich, zgłaszających się do Magistratu o udzielenie nauki o zachowaniu się podczas cholery, uchwalono odbić drugie 1000 egzemplarzy tego pisma, celem porozysłania po jednym z nich miastom zgłaszającym się, tudzież Wys. Namiestnictwu i Komisyi Namiestniczej, aby, gdy to za stosowne uznają, za pomocą druku po krajn je rozpowszechnili, księgarzom zaś udzielić 500 egzemplarzy do rozsprzedaży po 5 centów.

Przekazano Magistratowi do załatwienia prośby pp. komisarzy zdrowia okręgowych Schwarza, Kniawickiego i Smieszkiewicza o uwolnienie ich od obowiązków.

Nie znalazłono dostatecznego powodu do uwzględnienia podania p. L. Kowalskiego, względem urzędzenia szpitala dla choleerycznych do leczenia chorych wskazaną przezeń metodą hydrojatryczną.

Przesłanie dwóch chorych z okolicy do szpitala S. Łazarza, wywołało uchwałę uczynienia przedstawienia do Komisyi Namiestniczej, celem zarządzenia, aby ze względu zdrowia nie przywożono chorych choleerycznych do miasta.

Na doniesienie Dyrektora szkoły głównej, że w gmachu szkolnym S. Barbary kloaki szerzą woń, cały gmach zapowietrzając, wydelegowano komisyę z radców Gralewskiego, Chmurskiego, doktorów Harajewicza i Mohra, tudzież inspektora budownictwa Barańskiego i komisarza Zajączkowskiego do zbadania rzeczy na miejscu, obmyślenia środków zaradczych, oraz rozpoznania, o ile w klasach nie ma przepelnienia, i czy z powodu tego lub dla potrzeby przerobienia kloak nie wypadałoby zamknąć szkoły na czas pewien.

Przychylnie się do wniosku radcy Finka, aby uprosić p. Naczelnika Komisyi Namiestniczej o wydanie rozporządzenia odradzającego, ze względu na panującą na Kazimierzu zarazę, otwarcie kursu nauk w tamtejszej szkole głównej żeńskiej i żeńskiej, niemniej zapobiegającego przepelnieniu szkół w ogólności, zwracającą uwagę nauczycieli na zdrowie uczniów i obowiązującego ich do niezwłocznego doniesienia o tem zwierzchności, gdyby cholera w jakim nankowym zakładzie się pojawiła.

Postanowiono, na ndzieloną przez radcy Finka wiadomość, usunąć z pewnego domu przy ulicy Szerokiej skład kości, wydalić za pośrednictwem Dyrekeyi Poliey przebywających tam w nocy wioćców i nakazać właścicielowi, by w ciągu dni trzech kloaki były wyczyszczone i w porządku nadal utrzymywane.

Nie uznano za stosowne zrobić użytku z uprzejmości p. L. Westenholza, ofiarującego, jak donosił p. Gralewski, bezpłatnie miastu do dezynfekcyi pozostałości cynkowe i aluminowe, gdyż pierwsze mogą stać się zdrowiu szkodliwe, co do drugich zaś zawieszono orzeczenie aż do dalszego — czego Bógie uchoć — postępu cholery.

W dalszem wykonaniu uchwalonych już poprzednio zasad, postanowiono na wniosek p. Dietla: 1) wysłać do jenerala komendującego delegacyą złożoną z wnioskującego i radców hr. Wodzickiego i Gumplowicza, dla obmyślenia środków przeciw przywleczeniu cholery przez przewożone wojsko; 2) sprowadzić dostateczny zapas koperwasu i przekazać się, czy są dostateczne zapasy lodu; 3) uprosić radcy Gralewskiego, jako seniora aptekarzy, o porozumienie się z kolegami względem zaprowadzenia kolei, wedle której lodownie mają być w nocy do czynności ciągle gotowe, i o urzędzenie w apte-

kach sprzedaży lodu; 4) zrobić próbę odwaniania w otworach kanałowych w rynku i o jej skutku donieść; 5) odbywać ustne narady z komisarzami zdrowia względem postępu poręczonych im czynności; 6) polecić Magistratowi, aby w ciągu dni 7miu dostateczną liczbę ludzi najęto do przemiatania ścieków w drugiej części Kazimierza, w miejsce i po przedmieściach; 7) wydać obwieszczenie, że w tych domach, w których czystość jest zaniedbana, ludzie najęci na koszt właścicieli porządek przywrócą. Nakoniec postanowiono wezwać Sekcey i Rady miejskiej, aby oprócz robót poprzednio wskazanych w rzeźalni, kłanę odprawiając z niej nieczystości do Starej Wisły przez uprzątnięcie tychże, wybrukowanie dna itp. uporządkowano, albo też, w miejsce tej kosztownej roboty, aby za porozumieniem się z budownictwem nowy mniejszy sporządono a stary zasypano.

Na posiedzeniu dnia 9go października r. b. następujące zapadły postanowienia:

Dla dogodzenia ponawiającemu się z różnych stron żądaniom, ogłoszono w *Dzienniku Czas*, że „Prawidła ochrony osobistej od cholery“ są do nabycia w księgarniach tutejszych, tudzież przesiadką drogą księgarską kilkadziesiąt egzemplarzy tego pisma do Rzeszowa i Tarnowa. Aby dla chorych nie zabrakło lodu, zaopatrzyć przez Magistrat jedną aptekę na Kazimierzu a jedną w mieście w dostateczny zapas tego środka, który ubogim za poświadczaniem lekarza ma być wydawany darmo, zamożniejszym zaś za pewną opłatą. Wyczyścić kanał na Wolnicy, a przyspieszyć uchwalono poprzednio uporządkowanie ścieku nieczystości z rzeźalni miejskiej.

Na zasadzie sprawozdania Komisyi wyznaczonej do zbadania gmachu szkolnego S. Barbary, mieszczącego także bursę dla ubogich uczniów, przedstawia na krótkiej drodze Naczelnikowi Komisyi Namiestniczej tak wnioski delegowanej Komisyi, jak i opinię budownictwa miejskiego, dotyczące się niezwłocznego usunięcia wielu sprostozonych szkodliwości pod względem mieszkań i wychodków, z dołączeniem rady od Komisyi zdrowia, aby podczas przedsięwzięcia się mających z tego powodu robót, szkół zamknąć lub do innego miejsca przenieść; uczniów zaś w barsie mieszczących, aby tymczasem w opróżnionych klasach dogodziły pomiczeszać. Wykonać potrzebne porządki w wychodkach gmachu gimnazjalnego na koszt Rządu, za osiągnięciem zezwoleniem p. Naczelnika Komisyi Namiestniczej.

Zatwierdził kontrakt zawarty z Siostrami Miłosierdzia, które zezwoliły na umieszczenie w swym gmachu na Kleparzu szpitala choleerycznego otwartego dnia 6 października i przyjęły na siebie żywienie i opieranie chorych za dniem wynagrodzeniem centów 40, a żywienie posługaczy za opłatą 50 centów dziennie od osoby; upoważnił radców Gralewskiego i Mariewicza do podpisania ugody, i polecił Magistratowi, aby tym z imienia i poświęcenia *Miłosierdnym Siostram, których Wielebna Przełożona, w pocieży świętości swojego uźmógłnego powołania, przekreśliła własną ręką uślep umowy zawierający wynagrodzenie za odstąpienie domu, wynurzył wyraz dziękczynnego uznania za ich szlachetne i pełne wylania usługi.* Wyjechał n Komisyi Namiestniczej, aby, inaczaj niż się to raz wydarzyło, nie przysłać osób, zapadłych na cholere w szpitalu innym, do zakładów choleerycznego, lecz aby je w tamtym aż do ukończenia się choroby zatrzymywano i leczono. Oświadczając się za dozwoleniem chowania zmarłych starozakonnych z Podgórze dla braku tamże omentarza izraelickiego, na kierownię kaźnierskim pod warunkiem, aby zwłoki w zamkniętych skrzyniach przez Wisłę poniżej mostu kolei żelaznej przewożono i wprost wzdłuż grobli kolejowej na miejsce przeznaczenia przenoszono. Dopilnować surowo czystości na ulicach i po domach, na których nieporządku w tym względzie sprostozono; wyznaczyć radcy oddziału choleerycznego na Kazimierzu p. Bienefeldowi dytę w kwocie 4 zlr. dziennie z powodu mnożącego się i cały czas wyczerpującego zatrudnienia w tymże oddziale, nakoniec przeznaczyć w szpitalu kaźnierskim mieszkanie dla asystenta i włożyć na niego obowiązek przebywania w zakładzie tym, nie tylko we dnie ale i w nocy.

Posiedzenie z dnia 16 października. Wysłuchawszy sprawozdania Fizyka miejskiego Mohra z ruchu chorych choleerycznych w ciągu tygodnia, uchwalono na wniosek radcy Dietla, aby w tych wykazach wyszczególniano dokładnie ulice i domy, w których cholera się jawi, i aby takowe szpilkami na mapie poznaczano. Przyjęto do wiadomości doniesienie Komisyi Namiestniczej o liczbie chorych choleerycznych w zachodniej Galicji po dzień 10 października, o wezwaniu konsystorza jeneralego względem zamknięcia szkoły św. Barbary przez czas naprawy kanału w tym domu, nakoniec o utrzymaniu w swej mocy zakazu sprzedawania grzybów wbrew uznaniu Komisyi zdrowia.

Poruszyło przez referenta radcy magistratualnego Dra Strzeleckiego przedmiot względem napotykanym w niektórych miejscach składów szmat postanowiono, z uwagi, aby nie tamowano tej ważnej gałęzi handlu zakazami ogólnymi na zarobek wielu osób szkodliwie wpływającymi, brać tylko pod rozagę w szczególnych okolicznościach nagłymi wskazanymi przypadkach. Razując i zdrowiu szkodliwą nieczystość napotykaną w wychodku gmachu teatralnego i na pobliskiej części ulicy usunąć bez zwłoki, uchwalono przez zwroćenie na to uwagi Dyrekeyi teatralnej z poleceniem pod surową odpowiedzialnością zarządzenia i dopilnowania ścisłych środków zdolnych zapobiedz stanowczo i trwale temu nieporządkowi.

Przypomnienie sekcyi V Rady miasta o potrzebie wyczyszczenia kanału przy ulicy Wisłnej u względniono w ten sposób, iż poleceno Magistratowi zbadać rzecz, a gdyby, jak przypuścić można, nie było przepelnienie, wstrzymać się w tej chwili od wybierania nieczystości, jako zdrowiu nieprzejaznego, lecz starać się i dopilnować, aby nie następowalo przypadkowe zatkanie.

Szkoliliwy, szpetny a przyzwoitość obrażający zwyczaj zanieczyszczenia nie moćem, a nieradko i kałem ludzkim, wywołał na wniosek radcy Dietla uchwałę, aby surowo także nadużyć zakazać, aby właścicielom domów polecić, iżby aż do chwili wystawienia publicznych wygodek, nie odmawiali wstępu publiczności do jednego przynajmniej wychodka i aby uprosić Dyrekeyi poliey o nakazanie swej straży, ażeby tego nieporządku na ulicy wstrząbala.

Dla ułatwienia pomocy lekarskiej ubogim choleerycznym, postanowiono upoważnić wszystkich lekarzy i aptekarzy, tamtych do przepisywania, a tych do wydawania na koszt gminy leków dla tychże chorych pod warunkiem, że na recepcie

nazwisko i zamieszkanie osoby z dodatkiem, że jest ubogą, zamieszczone będzie.

Wniosek Sekcey III za pośrednictwem radcy Gralewskiego uczyniony, czyby nie należało obdzielać ubogich zupą rumforeką, również jak wniosek radcy Dra Oettingera co do otwarcia prywatnych szkół na Kazimierzu pod pewnymi warunkami narzuceniami, postanowiono jeszcze na czas jakiś odroczyć, pierwszy z powodu, iż potrzeba ta jeszcze nie zachodzi, drugi, że rzecz jest mniej pilna. Upoważniono na koniec radcy Dra Oettingera do powierzenia pod własną odpowiedzialnością i swoim kierunkiem obowiązków asystenta w oddziale choleerycznym w miejsce Dra Blumenstoka, który się ich rzekł, w braku lekarza posiadającego stopień doktorski, kandydatowi zdomemu, choćby tenże dyplom jeszcze nie posiadał, byle nauki lekarskie już ukończył.

Na posiedzeniu dnia 21 października odbyła się wobec członka Komisyi zdrowia narodu z Komisarzami okręgowymi z grona obywateli wybrany, który udzielił swych spostrzeżeń, każdy z wyznaczonych sobie dzielnic. Dało to powód do zarządzenia różnych środków, celem usunięcia wnikniętych nieporządków, już to na miejscach publicznych, już to po domach. Aby zbyt często jednego nie powtarzać, wymienimy tu tylko szczegól dotyczące utrzymywania trzoły chlewniej po domach na Kleparzu, który ze wszelką względnością dla posiadacza z jednej, a dla zdrowia z drugiej strony traktowano, polecając Magistratowi sprawdzać, wedle których ma miejsca na ten cel wskazywać i dozwalać a jakie bezwzględnie zabraniać.

Na posiedzeniu dnia 20 października przebyłono się do prośby mieszkańców Krowodrzy znajdujących się w obrębie Rogatek, iżby swych chorych choleerycznych do tutejszych szpitali posyłać jako za opłatą dzienną 50 cent. od osoby. Na zapytanie Sekcey III: czy budynek dominikański świeżo ukończony, w którym znajduje się obecnie Gimnazjum drugie, został pod względem warunków zdrowia zbadany, odpowiedzieć postanowiono, iż władza miejska w swoim czasie obowiązków dopełniła i uwagi swojej zwierzchności wyższej przelała, za przeniesienie tamże szkoły wbrew jej orzeczeniu nie jest więc odpowiedzianą. Na przychylną zgodzoną się opinie go do otworzenia szkół prywatnych na Kazimierzu pod warunkiem, aby nauczycieli uczynić odpowiedzialnymi za utrzymanie czystości, aby sale wykazywały octem drzewnym, aby przełożeni zwrócili całą uwagę na zdrowie dzieci, a szczególnie czy nie mają biegunki, i aby urzędnik dzielniczy dopilnował tych zarządzeń.

Z powodu częstszego jawienia się cholery w mieście samem i na niektórych przedmieściach, tudzież ze względu, iż śmiertelność z cholery na Kazimierzu jest mniejsza, gdyż chorzy tamże szukają pomocy już w pierwszej chwili zastąpienia, uchwalono ostrzedz ponownie przez dzienniki i okólniki do cechów rzemieślniczych wystosowane, tudzież uprosić konsystorz, aby z kazałnic pouczać polecił publiczność: o potrzebie rychłego zasięgnięcia pomocy lekarskiej, a mianowicie w chwili pojawienia się biegunki, gdyż w tej porze z pewnością chorobę powstrzymać można, później zaś trudno.

Postanowiono dalej umieścić nosze dla spiesznego przesyłania ubogich chorych choleerycznych do szpitali, nie tylko w tychże zakładach, ale i na rynku, i utrzymywać do tego ludu kosztem gminy. Większa liczba lektyk z powodu niewielkiej liczby przypadków choroby nie okazała się jeszcze potrzebna.

Wniosek radcy Finka w przedmiocie otwarcia lazienek przy ulicy Szerokiej na Kazimierzu odroczone na dni ośm, aż do stanowczego przychilenia zarazy w tej dzielnicy.

Wiedeń 30 października. O zamachu na życie N. Pana przesyłają z Pragi do Wiener Zig następujące szczegóły:

W wieczór, w którym N. Pan odwiedził teatr narodowy czeski, dnia 27go, kapitan angielski High P. F. Palmer zamieszkały w hotelu Angielskim oczekiwał wyjazdu N. Pana. Kapitan Palmer twierdzi, iż w chwili, gdy JCMoś wsiadał do powozu, aby zająć w nim miejsce, spostrzegł człowieka, który swą prawą ręką uzbrowioną pistoletem zwrócił ku karciem. Kapitan High P. F. Palmer przesłuchiwany co do tej okoliczności sądownie i zaprzysiężony, zeznaje, iż wychodząc z teatru, widział przechodzących się przed tymże tam i napowrót dwóch mężczyzn, z których jeden za przypadkowym poruszeniem ręki dozwalał do strzegać przedmiot, który zdawał się być podobnym do pistoletu. Przysięga atoli stwierdzić tego świadka nie może, iż istotnie był to pistolet, lecz zeznaje, iż w owej chwili miał przekonanie, jako człowiek ów miał pistolet. Przekonanie to sprawiło, iż oddał nie spuszczał już z oczu owego człowieka. Tenże po oddaleniu się drugiej osoby w kierunku ku mostowi łanuchowemu, w chwili, gdy JCMoś wsiadał do powozu, wysunął się naprzód do drzwiczek z prawą ręką nie wyciągając, lecz zgiętą w łokciu, mierząc z pistoletu wewnątrz. Kapitan widział, że kurek pistoletu był odciągnięty, ale nie widział, czy był zaopatrzony kaptką. Lewe wiew swe ramie przesunął kolo karku osoby podejrzanej, objął prawe ramie tejże i przyniósł je ku ziemi, przy czem zdawało mu się, iż człowiek ów pistolet spuścił do swej kieszeni. W tejże chwili przejechała karetka JCMci, poczem kapitan sprawę przez ulicę ku teatrowi parł i straży miejskiej oddał. W drodze aresztowany spuścił paczkę, która później okazała się być kawałkiem zużytej materii jedwanej, co w małym woreczku zawierał proch, a w papierku małą kulę ołowianą i trzy kapsle. W dyrekcyi policyi okazało się, iż podejrzany indywiduum jest to czeladnik krawiecki Antoni Pust umieszczony przy czeskim teatrze, jako statysta i krawiec. Uporczywie wypierał się on zarzuconych sobie czynów. Atoli dyrekcyja policyi rychłe się dowiedziała, iż tegoż wieczora kilkunastu młodzieńców znalazło przed teatrem pistolet. Kurek tegoż był odciągnięty na dwa spusty, pistolet nabył, ale nie było założonej kapsli. Znalazcy nie nie wiedzieli o zaszytym wypadku. Widzieli wprawdzie angielskiego kapitana, lecz aresztowania Antoniego Pusta nie spostrzegli. Zauważyć należy, że kieszek w surdnie oskarżonego była rozdarta, a pistolet mógł zgubić w chwili, gdy go Palmer pchał przez ulicę.

Potym opisie zaszłego wypadku niegrzeszącym jasnością, korespondent urzędowego dziennika dodaje:

„Tyle znanych dotychczas faktów. Powtarzam:



potrzeba wiele, potrzeba prawie wszystko wysłuchać, zanim będzie można uleść smutnemu przekonaniu, iż istotnie mamy do czynienia z uśłoniawem strasznej zbrodni, którego z niektórych okoliczności domyślać się było można. W każdym razie ręką Wschodniego rozstrzyga. Niechyż czyn, jeżeli istotnie przez owo indywiduum wymyślony i przezeń podjęty został, za ledwie mógł przekroczyć granice zbrodnictwa zamysłu. Tuszmy na zaszczyt ludzkości, iż śledztwo inu wykaże rezultat.

Taka jest urzędowa relacja o wypadku. Prywatnych niema żadnych. Dzienniki ograniczają się na podaniu w wydaniach wieczornych wersji przesłanej sobie z białej prasy, a niektóre tylko w dzisiejszych numerach poranionych robią nad nim uwagi. Wspominamy o artykułach *Pressy* i *Vaterlandu*.

*Pressę* dreszczem przenika ten historyczny powiuk, iż reakcja zawsze i wszędzie dzieło szaleńca zwykła zwać na barki stronnictw lub nawet narodowości. Liberalne stronnictwa inaczej sobie postępują. Niechaj sobie zbrodniarz do któregośkolwiek chce narodowości należy, żaden liberalni nie pociągają go do odpowiedzialności za ten atak. Żadna narodowość, żadne stronnictwo, żaden dziennik w Austrii nie propagował zasad, któreby mogły podnieść do jakiegokolwiek zbrodni przeciw domowi panującemu. Mimo tego ze sfer ultramontanizm i feodalnych odzwierciedla się głosy, które wspominając zamierzoną na osobie monarchy zbrodnię, wytykają będą wrzaskami nie-reli-giozności naszych czasów, oświata, liberalizm, rozkiełzane — pomimo wszelkich kodeksów — dziennikarstwo i jako jedyny wał ochronny przeciw zbrodniom majestatu zalecać ultramontanizm Jezuitów, przynus religijny i polityczny.

Ala *Pressę* jest pełną otuchy, iż te podejrzenia nie znajdą posłuchu.

Tymczasem, jak dotychczas, feudalści nie ziszcili obaw *Pressy*. *Vaterland*, ich organ, widzi w zamierzonej zbrodni „działanie owych ciemnych, niezbadanych potęg, przed którymi duch ludzki trwożliwie ustępuje”. *Vaterland* domyśla się więc „zakłócenie umysłu” u sprawcy.

O kapitane Palmer dowiadujemy się od jednego z dzienników wiedeńskich następujących szczegółów: Palmer jest synem znanego bankiera angielskiego. Od niejakiego czasu bawił w Wiedniu tocząc z rządem austriackim układy względem zakupu statków. W ostatnich czasach odbywał kilkakrotnie wycieczki do Tryestu, a powołał przez zimę zamieszkał w Wiedniu pozostać, przeto brał lekcje języka niemieckiego. Przed trzema dniami wyjechał do Pragi za interesami i miał jutro (30go) powrócić do Wiednia.

P. Palmer powinien wielu mieć znajomych w Wiedniu. Widywano go często na ulicach i w miejscach zabaw, gdzie uderzał swoją toaletą — nosił bowiem długi surdut i czapkę kapitańską, złotem bramowaną. Palmer jest młodym, 25-letnim mężczyzną.

Zamach nie wpłynął na program podróży cesarskiej. N. Pan zwiędza jak przedtem zakłady Pragi i okoliczne, przyjmując deputację i przewodniczy naradom ministrów, w których już i p. Beust bierze udział.

W poniedziałek do południa, udzielał N. Pan licznym posłuchaczom osobom prywatnym. O godzinie 12ej N. Pan w towarzystwie namiestnika zwiędził szczegółowo gmach posiedzeń sejmowych, zaglądając z kolei do biblioteki, do czyteln i do restauracji. Następnie udał się N. Pan do klasztoru Siostr Miłosierdzia, gdzie przyjmowanym był przez kardynała Schwarzenberga i Przeoryszę. Cesarz wszedł do kościoła i modlił się, po-czem odbyło się przedstawienie siostr, które podczas wojny pielęgnowały rannych po lazaretach. N. Pan wynurzył im swe uznanie.

Następnie udał się N. Pan do Smichowa i zwiędził dom gminny, zakłady fabryczne Portheima, Broszego i Klinger. Za powrotem do zamku odbyła się rada ministrów.

Tegoż dnia udzielił N. Pan komitetowi założyciel banku kredytowego ziemskiego dla Czech pozwolenia do podjęcia kroków przygotowawczych celem zawiązania projektowanego towarzystwa.

Arceksiaże Albrecht i wiceadmirał Tegethoff przybyli do Pragi.

Nominacja p. Beusta jest już półurzędowo przypisana. Na walnej radzie ministrów odbytej w Pradze w niedzielę N. Pan sam wręczył dekret nowemu ministrowi, który już podczas uroczystości praskich występował w paradnym mundurze tajnego radcy austriackiego. Jeżeli wszystkie poszlaki nie mylą, przesilenie ministerialne skończyło się na wystąpieniu hr. Mensdorfa. Hr. Belcredi, który podług opinii centralów antypadał być p. Beusta w sprawach polityki wewnętrznej, porozumiał się z nim i pozostaje na swem stanowisku.

Do mianowania p. Beusta ministrem prócz gło-racej protekcji królewicza saskiego osobiście z Cesarzem Jmć zaprzyjaźnionego przeżyło się głównie — podług *Pressy* — wrażenie sprawione jego projektami. P. Beust przedłożył N. Panu dwa memoriały: pierwszy datuje jeszcze z czasów preli-minaryj mikulowskich i zajmuje się głównie polityką zagraniczną; drugi obejmuje szczegółowy program rządowy, który p. Beust w Ischl N. Panu przedłożył. Ten to drugi program pozyskał stanowisko N. Pana dla osoby p. Beusta i wyjednał na posadę ministra domu cesarskiego i spraw zagranicznych.

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 31 października. Nie mamy dziś ani miejsca ani dość czasu, aby zdać sprawę z uroczystego obchodu wprowadzenia nowego burmistrza Dra Dietla. Po złożeniu prezeń przysięgi na ręce Naczelnika Komisji Namiestniczej odbyło się posiedzenie publiczne Rady w sali przybraney w chorągwie, ko-bierce i kwiaty. Obszerny, że tak nazwiemy, program przyszłych czynności przedstawiony przez Burmistrza, poprzedzony był podziękowaniem dotychczasowemu Burmistrzowi zastępcę pełniącemu ten urząd, radcy na-miestnictwa p. Seidlerowi za jego 10letnie prowadzenie gospodarstwa gminy Krakowskiej. Program Burmistrza przechodził wszystkie zakresy działalności. Odpowiedział nań w imieniu Rady, członek jej hr. Henryk Wodziecki i wyraził i ważniejsze ustępy programu podejmując, oświadczył, iż Rada przyjmie go za swój i wspierać będzie Burmistrza w jego zadaniu. Burmistrz miał przy składaniu przysięgi bogaty nietylko wartości kamienia i rzeźby, lecz oraz wy-tworkości roboty złotniczej i starożytnością swą pier-sienią dawnych burmistrzów krakowskich z wieku 15go, który jest dziś własnością akademii krakowskiej. Radca Kirchmajer złożył beretko stare burmistrzów które

przeszło w posiadanie rodziny Męczyńskich i Czechów a dziś przez p. Józefa Czechę ofiarowanem zo-stało w darze burmistrzom krakowskim. Mamy beretko zwołał Burmistrz, zdołaniem sobie koronę! Wreszcie p. Ludwik Helcel złożył przysięgę jako wiec-burmistrz, i oświadczył, że pierwszą swą w życiu składającą przysięgę, przysięga zarazem, że dla miasta poświęci się.

— Po rozpoczęciu posiedzeń i działań Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, otwarte także zostały sale w gmachu tegoż Towarzystwa, mieszczące w sobie Galeryę obrazów s. p. Mateusza Męczyńskiego, którą zwiędzać można w godzinach południowych, i z której malarze korzystają mogą.

— Jak donosi czasopismo *Krzyż*, umarła 18go w nocy klasztorze Siostr Miłosierdzia na Kleparzu, Siostra Józefa Nastalska z Żytomierza, jedna z dwudziestu kilku zakonnic wygnanych z Wołynia i tu przybyłych. Siostra Józefa liczyła lat 75 a z tych 57 przepędziła w zgromadzeniu zakonnem.

— W przeciągu czasu od 6go do 13go b. m. roz-szerzyła się cholera w okręgu administracyjnym Ra-krakowskiem w 22 dotychczas jeszcze niedotkniętych miejscach a to w Gorlickiem, Tarnowskiem, Słemińskiem, Nowo Sandeckiem i Bocheńskiem powiecie. Ustąpiła zaś w 11 miejscach, w których jednak nie-znacznie tylko rozszerzona była; w Nowym Sączu znacznie już ustaje, gdyż obok mniej już wydarzają-cych się wypadków tej choroby, powroćcie do zdra-żonej części następuje. W Woli Radziszowskiej już jest na ustaniu, zaś w Brzesku i Tarnowie jak się zdaje do stopnia przesilenia doszła.

Od 27go sierpnia, to jest od dnia pojawienia się cholery aż do 13go b. m. zachorowało w 48, do 21 powiatów należących i ludność 115,828 dusz liczą-cych miejscach 2,138 osób, z których 822 wyzdrowiało, 837 zmarło, 479 zaś w leczeniu zostało.

Ten stan epidemii podaje się do powszechnej wiadomości z tem nadmienieniem, że przy mroźnem po-wietrzu, które obecnie nastąpiło, zmniejszenia i usta-nia epidemii spodziewać się należy.

Z c. k. Komisji Namiestniczej

Kraków dnia 21 października 1866 r.

— Z pod Tarnowa dnia 29go października.

(J. M.) *Czas* z dnia 28 b. m. przytacza ustęp z *Gazety Lwowskiej* odnoszący, że Jego Ekscelencya c. k. Namiestnik wydał ośwezę do wszystkich Na-celników powiatowych orzekającą między innemi, ażeby ci usilnie zwracali uwagę wójtów na ich obo-wiązek przytzymywania włóczęgów i niezwłoczne go-dawiania ich do urzędu powiatowego, i ażeby prze-łożeni obszarów dworskich przestrzegali należycie prze-pisów policyi miejszowej. Za tę ośwezę wzięli zięci-jeśmy Jego Ekscelencyi, bo jeżeli wschodnia Galicya trapiąca jest rabunkami, my w zachodniej Galicyi prze-rażeni jesteśmy ciągłemi pożarami; a są okoliczności, gdzie rzadko minie wieczór, aby nie ujrzeć w której stro-nie złowrogiej luno, której przyczynę, choć może nie zawsze słusznie, zwołają na włóczęgów. Spodziewamy się także, że c. k. urzędy energicznie się wezmą do wypełnienia danego im nakazu, i zaprzestaną dotąd częstego zwyczaj, że takie rozporządzenie na zebrani-u wójtów zapublikowano, nie troszcząc się o nie więcej jak o kawałek zalałony.

Dalej jednak od nieuczynia rozporządzeń wydawa-nych przez naszego Namiestnika, znającogo dokładnie nasze stosunki i nasze dolegliwości, ośmielamy się wątpić, aby odeszła ta odnośna zupełnie pożądaną skutku, i ochroniła nas od nachodzenia przez różnego gatunku włóczęgów. Każdy wójt wszelkie rozporząd-zenie łatwiej i ochoczej wypełni, niż to, aby podo-bnych ludzi chwycił, dla tej prostej przyczyny, że się ich lekają, wiedząc, że włóczęga taki zwykle bez kary wszelkiej w areszcie, dajemy mu sposobność do pe-wnego wycopeknu, zaznajomienia się z współtowar-zystami a może nawet stowarzyszenia się w zamiarze wykonania planów, o których pierwsiostwo nie my-słali; przytrzymany do przynależnej gminy odstawio-nym będzie, a jeszcze przedtę powróci gotów i po-wróci może, aby na niechętnym sobie wójtce wyrzucił zemstę u nas zwykłą; to jest puścić całe jego mienie z dymem. Przełożony obszarów dworskich, jakim jest zwykle u nas albo dziedzic, dzierżawca albo oficyali-sta, zobaczysz przytę takiego włóczęgę (na swoim dziedzinie, czem przedtę wysła lub wynosi mu wspar-cie, nietylko nie pytając, z kąd i dokąd idzie, ale owszem starając mu się nie narazić, a wójt gromadzki odwraca się, gdy takiego człowieka spostrzeże; — a nawet codziennie się przekonano można, że wójt daleko ogólniej się łobodzi z podejrzany nieznajomym lub z nalogowym złodziejem we własnej gromadzie.

Pozwolimy sobie przeto wypowiedzieć, że skutecz-ność odeszły rzeczony wójt nastąpić może, jeżeli równocześnie nakazaniem będzie, a raczej ist-niejace przepisy odnowione zostaną, według których, każdy włóczęga w miejscu przytzymywania swego prze-żado był karany, i aby gromadzie do której należy i do której odstawionym będzie, pod surową odpo-wiedzialnością zleconem było baczenie czuwanie nad nim, iżby bez wiedzy wójta nigdzie się nie wydalał, i każdy jego krok i każda czynność czynnej ulegały kontroli; aby dalej Urzędy posiadały spisy takich włó-częgów starannie utrzymywane, a wreszcie niepo-prawych przyników do domów poprawy oddawano.

W końcu niech nam wolno będzie zrobić jeszcze tę uwagę, że mamy mnóstwo zbawienich politycznych i policyjnych przepisów, lecz wykonanie ich różni się wiele przez niedzę powiatową, i żeśmy z wielkiem zajęciem i wdzieniem uznaniem czytali koresponden-cję z Bochni głoskami (M. K.) oznaczoną a niedawno w kolumnach waszego dziennika umieszczoną.

— Otrzymujemy następujące sprostowanie urzędowe: (Nr. 3412)

Artykuł w *Kronice Czasu* z dnia 19 października 1866 Nr 238 z *Gazety Narodowej* umieszczony c. k. Urząd powiatowy w Jasle prosiuie w ten sposób, że w Sądzie śledczym tegoż urzędu pan Br. X. zaskarżył pana F. B. o zbrodnię publicznego gwałtu przez na-pad publiczny na osobę, że jednak c. k. Sąd obwo-dowy w Tarnowie dotyczące śledztwo dla braku istoty czynu wstrzymał i uzynek jako przestępstwo czynny obrazy honoru z dotyczącymi aktami Sądowi powiatowemu tegoż Urzędu do dalszego urzędowania prze-słał.

C. k. Urząd powiatowy w Jasle dnia 28 paździer-nika 1866.

Mayerberg.

— Dnia 30go października wiatrem zachodnim pe-dzone przeciągały chmury. Ciepło w cieniu doszło do +7°0 — 2°0. Barometr szybko opadając wska-zywał dnia 31go października o godzinie 6tej rano 328°28; termometr zaś +4°4 R.

— We czwartek dnia 1go listopada (*Święto*), Wszystkich (Świętych); w piątek dnia 2go listopada (*Dzień Zaduszy*), Sgo Pegaza.

TEATR. W epoce panowania pary i telegrafów, w epoce gorączki giełdowej i w okamgnięciu niemal odbywających się przewrotów politycznych, tak na-wykliśmy do silnych, nagłych, niespodziewanych e-mocji, że cokolwiek z codziennych niewykraza to-

rów, niezadziwia nadzwyczajnością wrażeń, nieodzna-za się jakimś nieodgadnionym zagmatwaniem przy-cię i skutków, kombinacji i zwrotów, nie budzi już w nas zajęcia To, cośmy tu rzekli w ogólności, za-stosować się da do sceny i dzieł przeznaczonych dla niej. Prosta planu i rozwoju intrygi, utrata w nich coar bardziej prawo obywatelstwa; natomiast jak to widzimy w najwziewszych utworach francuzkich, miej-sej zastępuje jaskrawość kolorytu, dykcy i sytu-acji, labirynt zdarzeń, potracających się nawzajem, i obalających całe rusztowanie domysłów nieprzewidzia-nymi rezultatami. Dzisiaj publiczność gniewa się nie-mal o to, jeżeli z *premisio*, z przebiegu użytych w dramacie, lub komedyi żywiołów, odgadła napród rozwiązanie, jeżeli w sztuce nie ma, nie powiemy już soli attykcy, ale pieprzu drażniącego smak o-strą zaprawą.

W odegranej wczoraj komedyi w 3 aktach I. J. Kraszewskiego *Ciepła Wdówka*, której główną zale-tą jest piękność języka i wiersza, wznoszącego się w pewnych ustępach poetycznością po nad zwykłą sferę komedyi, niema ani niespodziewanych efektów, ani zadziwiającego splecia wypadków, a tem samem i obfitości akcji, jaką napotykać się zwykło w no-woczesnych komediach, lecz jest prostota planu i wierność w przedstawieniu epoki, jaką autor posta-nowił odmalować. Dowiedzioną jest rzeczą, że scena ma swoje kaprysy, i że nieraz najcenniejszy w czy-taniu utwor dramatyczny traci urok na scenie, kiedy znów kiedyniej przedstawienie potęguje zalety przedmiotu mniej zajmującego w czytaniu. Osnowę komedyi *Ciepła Wdówka* stanowi prosta okoliczność ponawiająca się we wszystkich epokach, oto że tam gdzie jest majątek, wdzięki i niezależność, garną się zwykły rój wielbielców.

Ciepła młoda wdówka, starościna Marya Montybywa kochała się, wzajemnie kochana, przed swem pójściem za mąż, w chorągwi Gabryelu Holubie, lecz wbrew pociąg-owi serca, na rozkaz matki oddała rękę podziemnemu sta-roście, który ją wczesnym zgonem wyswobodził z ja-zmaru niemieckiego związku i zostawił samowładną panią serca swego i znacznego majątku. Marya w marzeniach swoich niezapominała nigdy o Gabryelu, czyniąc go wielkim wyrzutem, że zawiódła szczere go uczucia. Ga-briel dla zagłuszenia rozpacz, zaczął tym czasem harce z nieprzyjacielem rąk. Wdówki i majątek Ma-ryi zwabiły kilku pretendentów do jej ręki, jako to: rotmistrza Żegotę, Bodzantę i niemledgo już struk-czeznego Mężyka. Wszyscy trzej bez prawdziwej mi-łości idą z sobą w zawody, lecz każdy w swój spo-sób, zamiast pozyskać względy Maryi smutnej, nieza-pominającej o Gabryelu, nudzi ją, jeden opowiadani-em o procesie, drugi opisem bitw ze Szwedami, trzeci historią sławnego charta. Tymczasem krewny i opiekun starościny, a zarazem wuj Gabryela, cześnik Talwosz, sprowadza go tajemnie w dom i stara się nastrożyć sposobność spotkania się Maryi i Gabryela. Pierwsze spotkanie odnawia tylko niezagojone rany w sercu Gabryela; obopólne wyrzuty rozgoryczają sto-sunek nowo mający się zawiązać, i Gabryel porzucił dom Maryi, już niby na zawsze. Ale załwał się roz-stał, żał budzi się w sercach obu kochanków; pra-gnęliby się znów zbliżyć i zbliżają się w końcu, aby się już nigdy nie rozłączyć. Na drugim planie obra-zu stoi Marcybella Downarówna, stara panna, rezydentka czy kuzynka Maryi, załotna, pragnąca iść za mąż i podejrzująca każdego że się w niej kocha, a mianowicie cześnika Talwosza, który bynajmniej o tem nie myśli. W chwili jednak, kiedy się dawny sto-sunek serc Maryi i Gabryela na nowo odnawia, jeden z wielbielców starościny, stary Strukezaszy, pragnący się również żenić *quand meme*, oddaje rękę swą Ma-rybelli, która ta przyjmując z radością.

Otóż plan ten, niemieszczący w sobie żadnych ani gorączkowych, ani błyskawicznych efektów, ujęty zo-stał przez znakomitego naszego pisarza w rany ko-medyi, a jeżeli nie wywarł wrażenia, jakiegoby się po talencie autora spodziewać można, to może jedyną winę przypisać zbyt wiernemu skreśleniu obyczajów pro-tych, jak życie całe przodków naszych, i wydudnieniu przywar ówczesnego towarzystwa, jakimi było pieniatko i gadulstwo. W scenach, w których się spotykają kochankowie, niknie że tak powiemy, ko-medy i język i akcja dostraja się do djapazonu dramatu.

Wykonanie *Ciepłej Wdówki*, uwzględniwszy coraz bardziej zacierającą się tradycję kontuszowych posta-ci, których tajemnicę zabrał, rzec można, ze sobą do grobu niezapomniany Nowakowski, było w ogóle sta-ranne. Niektóre sceny odegrane były z prawdziwą werwą i zyciem, mianowicie scena kończąca 2go ak-tu, w której się spotykają Marya i Gabryel po raz pierwszy po dawnem rozstaniu. P. Modrzejewska (Ma-rya) w scenie tej była tem, czem bywa w *Barbarze* w *Annie Oświęcimowej* itd., to jest plastycznie u-osobieniem uczucie jakie ma wyrażać. P. Ładnowski przedtę swych w ruchach, jakiej życzymy mu z ser-ca pozbędzie się i zbyt tragicznego układu rysów twarzy, wlał wiele uczucia, wiele prawdy w cały ten u-stęp rostersk miłosnyh. P. Rapacki (rotmistrz z Że-goty); p. Eker (Bodzanta) który grał bardzo swobodnie, choć nieco za lekko; p. Wolski (cześnik Tal-wosz) mający najwięcej może zakroju polskiego, p. Ekerowa (Marcybella) ów stereotyp starych panien i p. Henig (strukczasy Mężyk) usiłujący wydobyć całą możliwą komiczność z swej roli, współdziałali zgo-dnie w wykonaniu całości.

Oklaski otrzymała osobno p. Modrzejewska, a po przedstawieniu wszyscy.

Sprostowanie. Na żądanie prostujemy, że między podanemi onegdaj nazwiskami akademików, obranych członkami Komitetu wzajemnej pomocy, zamiast: Jan Kosiński — powinno być: Władysław Ko-siński.

Przyjechali do Krakowa od 30 do 31 października.

HOTEL POD ROŻĄ: Stanisław Kępiński, Józef Salów właściciel dóbr z Odessy, Jan Noworytko z córka z Myślachowie, Aleksander Nassal właściciel dóbr z Odessy.

HOTEL POLLERA: Stojalowski Józef adwokat z Tarnowa, Porlell Juliusz właściciel dóbr z Prus, Szymbalski Mieczysław właściciel dóbr Niewiarowa, Ci-szewski Franciszek właściciel dóbr z Makowa, Kar-nicki M. właściciel dóbr z Warszawy, Sobolewski Tadeusz właściciel dóbr z Osieczan, Majewski Karol właściciel dóbr z Rygi, Krauze Ernest kupiec z Ber-lina, Holtermann Karol kupiec z Lipska, Ilenek Otto kupiec z Prus, Wozz Maurycy właściciel młyn z Prus.

HOTEL DREZDEŃSKI: Karol Zwilling z Galicyi, Józefa Augustynowiczowa pułkownikowa z Petersbur-ga, Walerya Duproz guvernantka z Galicyi.

HOTEL SASKI: Karol Dietrich z Schönbergu, Bruno Mass kupiec z Szczecina, Edward hr. Fredro wł. d. z Lwowa, Józef Męciński właśc. d. z Galicyi, Ka-zimierz Wielowiejski właśc. dóbr, Adam Wielowiejski właściciel dóbr, Julia Wielowiejska właścicielka dóbr z Kongresówki.

## TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w Krakauer Złg i Gaz. Lwowskiej.

Zawiadomienia: Komisya namiestnicza o wy-daniu postanowienia cesarskiego względem uzupełnie-nia armii na rok 1867, do czego powołani będą uro-dzeni w r. 1846, 1845, 1844, 1843 i 1842.— Dy-rekcyę poczt o zaprowadzenie poczt w Lopuszance.— Sąd w Krakowie Józefa Fichterwalda o nakaz. zapł. Gustawowi bar. Hagen 6283 złr. 56 c; kur. Chaim Elster.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Kraków** dnia 30 października. Dowóz zboża na granicy dalej jeszcze był średni, i kupok w ogóle już więcej nie tak ożywiony jak przedtem, gdyż z zagranicy już znaczne na dół idące ceny zboża przy-szły; lecz zawsze ceny na granicy utrzymały, się po-nieważ dowozy nieznaczne były, tylko na przyszłe odstawy kupcy się ociągali. Zito płacono po 27, 28, 29 złp., pszenię po 36, 38, 40 złp. za najlepszą nawet 41 do 42 złp.; jeżdżnię więcej dowieziono, i płacono za chiłpki po 20, 21, 22 złp. za przednie gatunki 23 do 24 złp. W ogóle zaś handel ruchomy był osłabiony.

Tutaj w Krakowie dowóz zboża z Galicyi tak fu-rami jak koleją żelazną był bardzo znaczny, i kupców także w znacznej ilości dosyć było. Zito transito płacono po 31, 31½ do 32 złp. za 182 funt. cł. kra-jowe po złr. 7.50, 7.75 do 7.90 za 162 ft. wag. w. Pšenica w ogóle w cenie nieco niżej, lecz sprzeda-na wszystko, i płacono białą transito po 44, 45 do 46 złp. za 192 ft. cł. galicyjską, czerwoną jako też białą z okręgu po 10.50, 10.75, 11 złr., za przed-niejszą 11.25 do 11.40 za 172 ft. wag. w. Jęczmień po 6.50, 6.75 do 7 złr. za 142 ft. wag. w. O-wies po 3 złr. do 3.25 za cetrar bez opłaty konsum-cyjnej. W ogóle, chociaż sprzedaż wszystkich gatun-ków nie bardzo znaczną była, przecież handel nie był tak ożywiony jak w poprzednim tygodniu, gdyż się spodziewają, że skoro reakcy cen zboża za granicą zaszła, tak samo i tutaj nastąpić musi, dla tego też wszystko, co tylko na targu było, i do dalszych od-staw się wstrzymywano.

## CENY ZBOŻA

na targowicy publicznej w Krakowie praktykowane dnia 30 października 1866.

	od złr. c.	do złr. c.
Mierzycza pszenicy zimowej	5 —	5 50
Mierzycza pszenicy jarej	—	5 —
„ żyta	3 50	3 90
„ jęczmienia	3 —	3 25
„ owsa	1 50	1 62½
„ grochu	4 —	4 50
„ jagiel	5 75	6 25
„ fasoli	6 —	7 —
„ tataraki	2 75	3 25
„ prosa	2 15	3 —
„ Rzepaku zimowego	6 —	6 50
„ „ letniego	5 —	5 50
„ ziemniaków	1 12½	1 15
Cenar wiedeński siana	—	1 25
„ „ słomy	—	75 — 78
Funt w. mięsa wołowego	—	15 — 18
„ „ z bydlą drobniejszego	—	14 — 16
Funt w. polędwicy wołowej	—	25 — 30
„ „ słoniny	—	35 — 40
„ „ wieprzowiny	—	20 — 24
„ „ cielęciny	—	16 — 20
„ „ baraniny	—	14 — 16
Funt w. smalcu wieprzowego	—	45 — 48
„ „ sadła	—	40 — 45
„ „ soli	—	9 —
Funt w. świec rurkowych	—	—
„ „ świec stearynowych	—	67 — 68
„ „ świec tojowych	—	42 — 44
„ „ mydła	—	30 — 32
Garniec spiryt. z opt. na 90° Tral.	—	2 70
„ okowity „ 82°	—	2 45
„ masła młodego śwież.	2 65	2 75
Kopa jaj kurzych	1 —	1 10
Miarka kaszy jęczmieńnej	—	55 — 64
„ „ tatarskiej częstoch.	1 30	1 35
„ „ pszenicznej	—	1 25
„ „ perłowej	1 10	1 25
Miarka kaszy tatarskiej całej	—	1 10
„ „ tatarskiej lupanej	—	75 — 80
„ „ pęczaku	—	75 — 80
„ „ kaszy jaglanej	—	70 — 80
Cenar w. maki pszenicznej	8 10	11 40
Siaga drzewa lupowego twardego	10 —	12 —
„ „ miękiego	8 —	9 50
„ „ węgli kamien. kraj.	19 —	20 —
Cenar w. węgli kamiennych	—	43 —

Sporządzono w Biórze Komisaryatu targowego, w Krakowie dnia 30 października 1866.

Radca Magistratu Wistocki.

Delegowani obywatele

Franc. Wierzechowski, Komisarz targowy

K. Ziernicki, Jezierski.

## Przegląd polityczny.

### Depesze telegraficzne.

**Praga 29 paźdz. (N. fr. Pr.)** Dziś odbyła się kilkogodzinna rada ministrów pod przewodem N. Pana. Bar. Benst, który już wczoraj złożył podobno przysięgę w ręce Cesarza jako minister, siadał w tej radzie, jak również hr. Belcredi i inni z Wiednia zawezwani ministrowie. Mówią tn, że hr. Belcredi pozostanie w urzędowaniu, podobnie kanclerz nadworny p. Majlath. Hr. Larisch natomiast miał naglić o dymisie. Postanowionem podobno zostało bezwzględnie zwołać sejm węgier ski. Mówią, że w skutku próby wydziału krajo-wego Dolnej Austrii, osobiście przez księcia Colloredo przywiezionej, podróży cesarska prze-dzielić się o dwa dni, i N. Pan uda się także do Dolnej Austrii.

**Praga 29 paźdz. (N. fr. Pr.)** Jutro rano mi-nistrowie odjeżdżają ztąd. Dziś miało być zdecy-dowanym wejście bar. Bensta do ministerium i na-radzano się nad otwarciem sejmu węgierskiego.

**Praga 30 października. (N. fr. Pr.)** W po-mieszkaniu hr. Clam-Martinitz odbyła się kon-ferenccya federalistów, w której brali udział hr. Eghert Belcredi, Dr Prażak z Berna i Dr Wła-dysław Rieger. Dzienniki czeskie, *Narodni Listi i Politik*, gwałtownie oponują przeciw zamiano-waniu hr. Bensta ministrem austriackim. Przed o-mianowieniem ogłoszenie amnestyi prasowej.

**Praga 30 października.** Dziś przed południem Cesarz Jmć odbywał na placu musztry przegląd

zalogi praskiej, która wyruszyła pod komendą dywizyонера wójk fmp. br. Kollera. Z prowincy przybyli liczne deputacye celem upraszania J. C. Mości o poparcie dla wykonania różnych projektów budowy kolei.

**Praga 30 października (Pr.)** Śledztwo z oka-zy zamierzonego zamachu już jest w toku. Wiele osób ma być wydalonych.

**Praga 30 paźdz. (Pr.)** Czeskie pakunków ce-sarskich odeszła wczoraj do Siehrowa. Senatowi akademickiemu radził Cesarz, aby powstrzymy-wał narodowe wysoki. — Konferenccya wielkich właścicieli ziemskich w przedmiocie nowych wy-borów wczoraj została zakończona. Stronnictwo ks. Karola Anersperga nie stawia żadnego kandydata.

**Drezno 29 paźdz. (N. fr. Pr.)** Dotychczasowy poseł saski przy Związku niemieckim p. Bo-se, objął urząd spraw zagranicznych. Generał pruski Bonin mianowany gubernatorem Drezna i gło-wno dowodzącym w Saksonii.

**Karlsruhe 29 paźdz.** Izba deputowanych od-rzuciła wszystkimi głosami mniej



